

ELŻBIETA MARGULOWA ur. 1923; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Dom rodzinny przy ulicy Niecałej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Niecała, dawna Wyszyńskiego, Zylber, dolina Czechówki, Czechówka, kościół św. Agnieszki

Dom rodzinny przy ulicy Niecałej

Dom mój, w którym się urodziłam, był na ulicy Niecałej. Przed wojną ona była nazywana Wyszyńskiego i tak nie bardzo było wiadomo, kto to był ten Wyszyński. Ta nazwa właśnie bardzo pasuje, bo rzeczywiście tak się ulica urywa i nawet pamiętam, że były kiedyś takie rozważania - chodziło o połączenie Czechowa z Centrum. I jedna wersja - która przeszła - żeby Dolną 3 Maja i potem tak jak obecnie, a druga była wersja, żeby z Niecałej zrobić taki wysoki nasyp, ale uznano, że to jest za kosztowne i ta Niecała została niecałą. To miejsce uchodziło za dzielnicę bardzo dobrą. Ta ulica miała ogromne zalety, bo jedno, że do Placu Litewskiego, do centrum, to było właściwie 5 minut, a z drugiej strony, ponieważ była niecała - to nie było ruchu - nie była przelotowa i raczej właściwie jeśli jakieś samochody jeździły, to skręcały właśnie przed tym domem, w którym mieszkałam, bo tam był jakiś urząd. Obecnie tam można zejść po schodach na Dolną 3 Maja, a wtedy tam było zamknięte. Była bardzo spokojna ulica. Był widok na taką piękną łąkę wzdłuż Czechówki, obecnie trasa W-Z, i tam były w ogóle tylko łąki. Na wiosnę żaby tam kumkały, po nocach psy poszczekiwały i zupełnie spokojnie było. I ta łąka się ciągnęła aż na Kalinowszczyznę do kościoła z tym, że tylko na Lubartowskiej był taki mały wiadukt.

Naprzeciwko mojego domu był sad. Po wojnie zbudowano tam jakieś takie domy niezbyt ładne, a wtedy to był sad - drzewa owocowe, krzaki i tam można było na wiosnę śledzić, jak się robi zielono. To był dom zbudowany przed I wojną, chyba w 1912 roku, przez jakiegoś Polaka. W okresie międzywojennym - wtedy by się powiedziało powojennym - kupił go bardzo bogaty Żyd - Zylber. Miał cztery kamienice i browar na Kalinowszczyźnie. Był ogromnie bogaty i kupił ten dom zamieszkały wyłącznie przez rodziny polskie - inteligentkie. To były ładne mieszkania - osoby raczej zamożne i właściwie w czasie wojny tam mieszkały tylko dwie rodziny żydowskie, też inteligentów żydowskich. Zaraz potem Niemcy wykwaterowali ich do getta. Dom był bardzo efektowny. Ładne były mieszkania, 5-4 pokojowe, oficyny wychodziły na taką boczną ulicę prowadzącą do tego urzędu. Front oficyn był nie na podwórze, tylko na ulicę - a więc były jasne. Domy były beżowe, nie kolorowe, kolorowe - na Starym Mieście, były szare, nawet nie białe, jakiś złamany kolor. Dom był ładny i dlatego baliśmy się po wejściu Niemców, że wyrzucą, bo oni lubili wyrzucać z takich porządniejszych domów i wtedy jeden z naszych sąsiadów uświadomił sobie, że tam z kanalizacją nie jest wszystko w porządku - co pewien czas szambo trzeba było

opróżniać. Trzeba było zamykać okno od podwórza, bo były nieładne zapachy i wtedy to jakoś usuwano. Wtedy ten pan zaprowadził Niemców, pokazał i Niemcy powiedzieli - "o nie!, czegoś takiego to my nie chcemy" i potem ten dom był niezajęty aż do końca. Potem przeszedł na kwaterunkowy, podzielono te mieszkania no i teraz wygląda rozpaczliwie.

Mieszkałyśmy najpierw na trzecim piętrze, w pięciopokojowym mieszkaniu. Tam, gdzie był ten piękny widok. Potem dziadzio mój umarł - był sędzią sądu najwyższego, a tu mieszkał jako emeryt; potem to było dla nas za duże mieszkanie - to były trzy panie, trzy pokolenia - babcia, mama i ja. Mamusia była rozwiedziona, babcia więc trochę rolę ojca grała, no i właśnie przeniosłyśmy się do mniejszego, trzypokojowego mieszkania na parterze, w tym samym domu, dokładnie w tym samym pionie. Dlaczego mniejsze - bo dwa pokoje odpadły na bramę przelotową.

Bardzo lubiłam ulicę Niecałą i lubiłam patrzeć na te łąki nad Czechówką. To było prawdziwie magiczne miejsce. Jak tak patrzyłam, to było zielono na wiosnę, biało w zimie, a skądinąd wiedziałam, że jest tam paskudna dzielnica żydowska, przecinająca ulicę Lubartowską. I jakoś nie łączyłam tak tego, patrzyłam na te łąki. Na wiosnę tak pięknie, tak zielono. Ładnie też było widać ten kościół na Kalinowszczyźnie. Wtedy jeszcze nie było tych takich gierkowskich szaf, tylko ten kościół św. Agnieszki w stylu renesansu lubelsko - kaliskiego, było tak ładnie widać. Bardzo ładnie wyglądał na tle nieba, stanowił zamknięcie łąk tych wszystkich nad Czechówką. Dla mnie jakoś te łąki były takie romantyczne, a skądinąd wiedziałam, że są tam brzydkie dzielnice dookoła i że lepiej jest patrzeć z daleka, a nie iść tam i zobaczyć jak to z bliska wygląda. Nie psuć tej iluzji.

Data i miejsce nagrania	1998-12-16, Lublin
Rozmawiał/a	Ewa Koldryn, Mariusz Sadłowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"